

Jestem połową Hamleta

Łukasz Kaczyński: Jak to jest wchodzić w zawód w czasie modelowanym przez pandemię?

Dominik Mironiuk: Zawsze wiedziałem, że ta „branża” jest trudna i podskórnie wszyscy czuliśmy, że pracy i etatów nie ma albo jest nie tyle, ile powinno być. Licząc z wydziałami lalkarskimi, około 120 osób rocznie kończy uczelnie teatralne! Przez pandemię i bieg zdarzeń czuliśmy się jako rocznik odstawieni na bok. W marcu pożegnaliśmy się dwa tygodnie przed premierą trzeciego dyplomu. Zostawiliśmy rekwizyty, kostiumy i naszą gotowość na małej scenie Teatru Studyjnego. I nie wróciliśmy. Straciliśmy nadzieję, że zagramy jeszcze dyplomy, oczekiwałem, że płynnie przejdziemy na V rok, napiszemy magisterkę, a co potem – zobaczymy. Cieszę się, że 38. FST jednak się odbywa, choć online nie zastąpi żywego kontaktu. To erzac i zamiennik tego, czego tak chcemy. Będzie mogło zobaczyć nas za to więcej osób i słyszałem o reżyserach castingów, którzy do Łodzi nie mogliby się wybrać, a teraz cieszą się na pokazy. Nie odejdziemy więc w zapomnienie, odbędzie się mentalne zakończenie studiów, bo tym jest FST. Ten tydzień jest świętem Szkoły, zajęcia są przesunięte, każdy celebrytuje, chce obejrzeć jak najwięcej, rozmawiać, wszyscy kotłują się na schodach, brak miejsc na widowni, wszystko przy wielkiej ciekawości.

Trzeci dyplom waszego rocznika nie powstanie, choć były jakieś przymiarki. Co to był za tekst i spektakl?

To miała być polska prapremiera tekstu Marii Wojtyłki „Język obcy. Bajka o uczuciach” w reżyserii Ewy Rucińskiej. Na co dzień w Szkole mamy kontakt z reżyserami doświadczonymi, a tu pracowaliśmy z niewiele od nas starszą absolwentką reżyserii na AST w Krakowie i francuskiej szkoły aktorskiej. Spektakl miał być dość formalny, słodko-gorzki, osadzony w aktorskich realiach, o budowie szkatułkowej. Dużo było działań opartych na grupowej sprawności. Ten tekst Marysia napisała na zamówienie teatru Divadlo X10 w Pradze, na nasze potrzeby został przeredagowany. Pozostanie po nim ostatecznie techniczne nagranie, które nie nadaje się do użytku, to forma robocza. W połowie marca po porannej próbie przysłała pani dziekan i powiedziała, że musimy się pożegnać, od następnego dnia teatr przestaje działać. Wszystko było podopinane, więc postanowiliśmy zrobić pierwszy przebieg wieczorem i nagrać to, wierząc, że wrócimy do realizacji na żywo. Wyszedłem z teatru o pierwszej czy drugiej w nocy, zamknąłem garderobę, pożegnałem się z teatrem... i to było pożegnanie z tym spektaklem. Były plany realizacji jako teatr TV, ale nie udało się wprowadzić ich w życie. Ewa Rucińska w ogóle nie miała szczęścia do Łodzi, rozpoczęła próby w Teatrze im. Jaracza, ale premiery nie było. Jestem teraz świeżo po nagraniach „4 x Hamlet”, pięciodniowym maratonie, 16 godzinach zdjęciowych co dzień, w formie bardziej filmowej niż teatru TV. Po ośmiu miesiącach przerwy wejście na scenę, by z pełnym oddaniem, potem, łzami i krwią na scenie grać raz po raz to samo, to było wysiłkowe, ale dawało poczucie spełnienia.

W tej realizacji gra pan znów króla, Klaudiusza czy Hamleta? Bo opracowane były różne obsady.

Nagrywaliśmy obie, aby każdy miał równe szanse. Przez pandemię musiały powstać zastępstwa – łącznie jest 11 zmian. Gram króla, a w drugiej obsadzie oprócz mojej „drugiej czwartej” części Hamleta także część pierwszą, w zastępstwie – w sumie jestem więc połową Hamleta. Pierwszy raz musiałem na szybko wejść w buty kogoś, kto już wykonał pewną pracę. Granie tych samych scen, które z pierwszej obsady znam z pozycji króla, to jakbym grał sam ze sobą, przyglądał się sobie z zewnątrz.

Cały wywiad do przeczytania w grudniowym numerze „Kalejdoskopu”.